



Rocznik 1962. Metrykalny rzeszowianin, wychowany w Sanoku. Od blisko trzydziestu lat mieszka w Krakowie. Z zamiłowania i nawyku dziennikarz (m.in. „Tempo”, „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Polski”, „Przekrój”). Debiutował w 1984 roku w drugoobiegowym „Sygnale” wydawanym przez podziemną Solidarność. Z upodobaniem penetruje prowincję. I z ducha prowincji wyrosły też *Miniatury bez moralu* (2008, Agencja Wydawnicza JOTA), z której to książki pochodzą drukowane poniżej utwory.

OGON

Ona miała dziewięć lat, on piętnaście. Jej dziewięć znaczyło dokładnie tyle samo: dziewięć. Jego piętnaście – to jak osiemdziesiąt.

Bo ona była dzieckiem, a on psem. Kiedyś groźnym, silnym, prawdziwym stróżem, nad wyraz lojalnym i wiernym. Teraz leżał bezsilnie koło budy.

Nie chciał jeść, nie chciał chodzić. Leżał tylko, choć słońce prażyło. Jak oszalałe.

Nie zważał nawet na obcych, którzy kręcili się po jego ziemi. Kiedyś zerwałby się, zadudnił szczekaniem, pogonił im kota – to był naprawdę ostry pies! – teraz pewnie ich nawet nie dostrzegał. Leżał, oczy miał na współ przymknięte.

A ona chodziła do niego cierpliwie. Nosila mu wodę w blaszanej miseczkę. Kiedy nie pił – pryskała mu nią na wystawiony język. Potem wlewała do pyśki, powoli, po odrobinie, żeby się nie zachłysnął.

Przełykał ją z trudem, ale nie zaciskał zębów. I delikatnie, prawie niezauważalnie, poruszał ogonem.

SIOSTRA

Dla A. B.

Z brata zrobili bohatera. Był z tego pokolenia chorego na Polskę. Zginął.

Wystawili mu pomnik elegancki. To miłe.

Sława też jest miła. Więc w jej blasku inni zaczęli się grzać. Kto żyw, naciągał opaskę białą-czerwoną i pchał się do pierwszego rzędu; kto nie miał do tego znaku żadnych praw, szukał innej podwórki.

Wyszło pięknie. Wszyscy byli zadowoleni.

Tylko siostry nie było przy tym blasku. Siostry, która bohatera – dopóki żył – wspierała, i przyczyniła się do jego chwały.

Kiedy inni się puszyli, siedziała w domu, z którego poszedł na śmierć. Patrzyła w okno i szeptała pacierze.

Na pewno je dosłyszał.

SENS

Wszystko jedno gdzie: w lesie, w mieście, w górach, na plaży, w kraju i za granicą, nocą i przed świtem, pod niebem i w ciepłym łóżku, w samochodzie i na korytarzu kolejowego wagonu; wszędzie.

Wszystko jedno kto: ty, ja, on, ona, biały, Murzyn, Papuas czy Żyd; każdy.

Wszystko jedno po co: dla zysku, dla sztuki, dla przyjemności albo na złość, dla zasady, na przekór, celowo i mimochodem; to naprawdę wszystko jedno.

To naprawdę wszystko jedno. Jeżeli on w ogóle gdzieś jest.

Poezja

Alicja Ungeheuer-Gołąb

Debiutowała na początku lat 80. drobnymi utworami lirycznymi. Wiersze młodzieńcze z okresu nauki w liceum i na studiach opublikowała dopiero w 1997 roku w tomiku pt. *Dotknięcia* (debiut książkowy). Potem wydała kolejne tomiki poetyckie. Poza twórczością liryczną dla dorosłych, pisze też opowiadania o treści fantastycznej i teksty piosenek dla dzieci oraz teksty piosenek o tematyce żeglarskiej. Pracuje jako adiunkt w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Rzeszowskiego. W dorobku posiada książki oraz szereg artykułów dotyczących literatury dziecięcej i jej odbioru, pracy z tekstem literackim dla dzieci, wychowania przez sztukę.



(z tomiku *Rozgardiasz*)

*

myślę że nigdy tego nie znajdę
oczywiście będę szukać
będę się starała
w każdym razie chcę

ale niczego konkretnego nie mogę obiecać

to jest jak kręgi na wodzie
jak szum ptasich skrzydeł
jak dźwięk który słyszysz
a przecież nie możesz go dotknąć

boję się że to mi umknie
albo mnie ominie
mogę tego po prostu nie rozpoznać
tak się zdarza
a wtedy wiecznie czekasz

*

nagle
pękło niebo
i całkiem niespodziewanie
spadłam
ze wszystkimi rupieciami
leciałam w dół
raz głową raz nogami
razem z krzesłem
umywalką
starą maszyną do pisania
paroma książkami
i pianinem
z obolałym żołądkiem
i głupią miną

teraz jestem tutaj
leżę na trawniku przed domem
i czuję szum w uszach
zbieram rupiecie

*

spróbuj to z siebie wyrzucić
zwyczajnie wyrzygać
wywlec na wierzchu
cały ten zgielek
spróbuj zrobić sobie miejsce
na spokój
na
ciche leniwe popołudnia
ranki
zakrapiane pomarańczowym sokiem
wieczory z truskawkami i szampanem
jak w romantycznym filmie
i południa
pachnące pieczonym kurczakiem i miętą
takie miejsce na
na na na

Poezja Janusz Pasterski



U r. w 1964 r. Adiunkt w Zakładzie Literatury Polskiej XX wieku Uniwersytetu Rzeszowskiego, krytyk literacki, poeta. Opublikował *Tristium Liber. O twórczości literackiej Stefana Napierskiego* (2000). W redakcji „Frazy” prowadzi dział poezji i jest autorem felietonów z cyklu „Notatnik otwarty”. Jest opiekunem Sekcji Twórczości Literackiej Koła Naukowego Polonistów UR. Publikowane wiersze pochodzą z jego najnowszej książki poetyckiej *Plac Kromera* (2009).

Nie lubię słowa Galicja

nie lubię słowa Galicja z jego lukrowaną nostalgią
zadziwia mnie słuchanie o galicyjskich korzeniach czy tradycjach
dobrotliwym cesarzu i sławnych c.k. urzędach
względna wolność przyjmuję z uśmiechem
bo czym jest oddech na szybko odbity
nawet najcieńszej

jak w zaparowanym lustrze
zawszą świat ze mgły
urojony i obcy niczym to słowo
wrzucone do naszych kronik urzędniczym zapalem
habsburskich kancelistów
jakże mu daleko do halickiego księstwa .
jest tylko czapką z pstrokatych piór
nałożoną na posępny kurhan

wolę imiona prawdziwe
napęczniałe popiołami i krwią
wydobyte spod ruin i gruzów
to one
jak sekretne ścieżki prowadzą mnie
w ojczyste strony

Ulica Proletariatu

Tej ulicy właściwie już nie ma
Zniknęła z urzędowych rejestrów
Spelzła ze ścian domów
Odfrunęła jak wyschnięta chusteczka
Ze sznurka przy oknie

Powoli przygasły światła
Poszarzały mury i drzwi
W miękkiej ciszy utonęły słowa
I wesołe dźwięki

Mieszkańcy odeszli do swych pilnych spraw
Zapodziali się w zielonych ogródkach
Przy groszkach fasoli albo liściach sałaty
Rozpierzchli wśród antonówek i węgierek
Zostawiając innym oparte o drzewa drabinki

Wiatr

Piotrowi Cenkerowi

Bieczu mój zagubiony
niedosiężny obłoku
jaki to wiatr unioś ponad głowami
twą kamienną postać

nie myśleliśmy że minąć może cokolwiek
jak powłóczysty szal zieleni
zmieniony w chłodną brudę
że gdzieś z ukrytych szczelin
sączy się życia dojrzałość

nie była inna nasza chmurność
podniebne loty i olśnienia
bobrowe tamy w rzekach kłamstwa
zbudzone
jednorazowe geny
szybko zużyte

ocal wierszu me miasto
katedrę głosów i zdarzeń

Poezja Karolina Szewczyk



U czennica klasy
Ia Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie. Mieszka w Zalesiu. Zdobyła wyróżnienie XVI Międzynarodowych Spotkań Poetów Wrzeszcio 2010 w Nowej Sarzynie-Leżajsku i została laureatką tegorocznego V Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie. Debiutowała w tym roku na łamach „Wersu”.

Jego oddech

uciekając przed Bogiem
gubimy sny o szczęściu
kryjemy zło w najdalszych zakamarkach serc
stwarzając strach niemożność spełnienia
ukrytych pominiętych marzeń
sumienie zapomniane
oszukane przez wstyd
głuchą ciszą podpisuje pakt z ciemnością
sprzedaje wyobraźnię dla trzydziestu srebrników
sprawdzone iluzje ochronią
znajome złudzenia wpojną ufność
że gwiazdy iskrzą dla błędnych rycerzy
czekających królowien i dzieci
nie dla nas
lecz jest Ktoś kto zawsze pamięta
że nigdy nie jesteście sami ze sobą
plomień życia który się w nas tli
jest Jego oddechem

Poezja Ryszard Mścisz



P oeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Urodził się w 1962 r. w Stalowej Woli, mieszka od dzieciństwa w Jeżowie, gdzie pracuje jako nauczyciel polonista w Zespole Szkół. Tutaj opiekuje się grupą młodzieży uzdolnionej literacko oraz gazetką „Post scriptum”, nagradzaną w ogólnopolskich rankingach). Jest autorem czterech tomików poetyckich: *Życie to tylko impresje* (2000), *Wibracje* (2002), *Na strunach lat* (2004), *Rozesnienie* (2007), zbioru tekstów satyrycznych *Zezem na świat* (2002) oraz tekstu do albumu *Jeżowe* (2004). Należy do Stowarzyszenia Literackiego Wiryta w Stalowej Woli, jest członkiem Związku Literatów Polskich.

W niewoli złej woli

gdzieś pod lawiną pustosłowia pod osłoną
wulgarnych bądź frywolnych słów oblanych
ironią niczym ciastko lukrem jesteśmy
my jako my

szukamy podanej ręki a kopie my nogą
marzymy o spojrzeniu które nas wchłonę
a patrzymy pod siebie obok wszędzie byle nie
prosto w oczy to tak jakby się publicznie rozebrać

z czasem prawdziwą rozrywką nawykiem obroną
staje się atakowanie inności w drugich mogą nimi
być i przyjaciele byle nieobecni
oplucie bliskich to lepsza rozrywka niż spluwanie
na kogoś przez szklany ekran telewizora

nic nie przysparza tak bardzo wrogów jak szczerłość
w ten sposób można dotknąć każdego a najbardziej
siebie bo przecież istnieje prawda tylko na użytek
która służy toruje drogę a nie płacze się bez celu
skazana na wypadek i chuligański atak

próbowałem być kiedyś sobą tak naprawdę po prostu
odkryłem że jestem sam egoista i sobek z którym
tylko wynudzić się trzeba nic powiedzieć nie warto

Zaskoczenie

w całej ulotnej materii życia
zaskakuje wszystko jak zima drogowców
to co było już tyle razy że nałogowo się
powtarza zdarzenie nowe bo nowość
już dawno przestała być zaskakująca
po raz kolejny przeliczyłem listki
koniczyny dziwiąc się że cztery
i swej akceptacji dla tak banalnego
szczęścia choć musiałem to wiedzieć
po wielekroć od nowa
każdy dzień dodawał swój znaczek
kolejny siwy włos do kolekcji
aż wreszcie okaże się istnym białym krukiem
doskonale to wiedziałem patrząc wieczorami
z głupią miną w zaskoczone lustro
co miesiąc wypłata znana jak zły szeląg
a jednak zaskakująco mała przecież tyle
płaciłem każdą pracowitą godziną utratą
wolnych chwil że zwykły zwrot kosztów
powinien dać to czego wiem że nie da
otarłem się o drzewo dotknąłem szorstkiej kory
zwykły gest bez odkrycia a jednak tak krzepki
nauczyć się powtarzać ten cud niepamięci
odkrytą świeżość która dojrzewa na nowo
jak wieczna naiwność dziecięcego błędu

Poezja Celina Depa



Mieszka w podrzeszowskiej Raclawówce. Pracuje w Rzeszowie. Debiutowała jako poetka w 2001 r. Wydała cztery tomiki poezji: *Apokryfy życia, Narkotyk babiego lata, Jacht powrotnych ptaków, Tak wiele*. Nagrodzone wiersze poetki ukazały się także w tomikach: *Credo, Poeci naszych czasów, Wiklinowe rymy* i w almanachach *A Duch wieje kędy chce i 40 lat wspólnej obecności*. Autorka aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i artystycznym organizując wieczory poetyckie i spotkania z młodzieżą. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Majowe przebudzenia

obudziło się niemowlę czasu
i znów drzewa wyszły na spacer zielenią

soczystą ciężką od odpowiedzialności
za różowe lichtarze kwiatów

za kukanie bezdomnej kukułki
za fiołka tonącego w cieniu liści

i myśli wybiegające poza widnokrąg
rozchylający powieki łąk i pól

spragnionych pszczelego pośpiechu
śpiewu skowronka na majowej czereśni

poranków wilgotnych od pocałunków
opadających deszczem płatków

a ja czekam by zamieszkać z tobą
na piętrze spełnionego czasu

gdzie różą otworzy się
chwila nami pełna

i dojrzałym sokiem dnia
co sam oddaje się owocom

Myśli

gdy dzień
strząsnął z siebie noc

błądziłam jeszcze
myślami o tobie

wiatrem poruszone
zagrały słowa

i na skrzydłach bieszczadzkich aniołów
do połonin wysokich pomknęły

miłosny taniec zakręciły na wierchu
uderzyły echem o chmury

przemówiły kamieniem w potoku
ciszą zapadły w wyschniętych trawach

i popielatą gołębicą
powróciły wolne do zieleni marzeń

kładąc się wiernie
niczym pies

u moich stóp

Przemiany

z pustego worka pamięci
wysypała się
nieskazitelna biel zapomnienia

tylko tyle pozostaje?

nawet nie boli już puste miejsce
po pustym miejscu

i nie ma drugiego brzegu
do którego płynę

i nie ma ognia
który pokonuję niosąc
w dłoniach płonąca kroplę rosy

stado zielonych ptaków uniosło
sen krótki nieproszony

i nagle zapach ciepłego deszczu
otoczył wyspę parasolem szczęścia

z życzliwym uśmiechem
mądrego przebaczenia

Poezja

Stefania Marszałek-Guniewska



Poetka, malarka, której mąż Bolesław, porucznik WP, zginął w Katyniu. Opublikowała wiersze w tomikach: *Wyspa dawnych lat* (odzwierciedla lata młodości, okupacji, tęsknoty, przemijania) oraz *Barwy Czasu*, z którego pochodzą publikowane niżej wiersze. Dla autorki jest to również okres powrotu do malarstwa po kilku latach przerwy w tej dziedzinie twórczości. Wędrowka po katyńskim lesie z paletą i wierszem łączy wspomnienia lat młodości z terażniejszością.

Byleś

Byleś dla mnie
laviną uczuć
na drodze życia
łańcuchem wzruszeń
w chwilach spotkania
progiem bezpieczeństwa
u źródeł lat młodych.
Stałeś się wizją
lustra
martwej duszy
grobem w oddali
cieniem
katyńskiego lasu
pamięcią pożegnania
w mrokach wyobraźni
moich wierszy.

Echa otchłani

Ginęli bez bicia
dzwonów
pogrzebnych dymów
ofiarnych misteriów.
Gwiazdy były
ich wyrocznią
i zwiastunem śmierci
głosem
który nie umilknie
na ołtarzu życia.
Wkroczyli w otchłani
wieczności
aż po brzeg
zmiłowania.

Ostatnia cisza

Gdy Ich prowadzili
przypominało to
kondukt osobliwy.
Żałoba wiała
podmuchał wiatru
jasność wczesnego
świt
cerowała twarze
buty deptały
świadomość głodu.
Posuwali się
bezwolnym ruchem
śmiertelnej ciszy
wdeptywali w przestrzeń
ostatnie promienie
modlitwy.
Nie wiedzieli
że już są cieniem
zmarłych.

Las katyński

Zamyślił się las
nad przeszłością
skryte słowa
na liściach
zawiesił wspomnienia ukrył
między gałęziami
żałobną szatę
słońce rozwiewało.
Zapadał w stan
odpoczynku
powiewy wiatru
zakłócały ciszę
wieczoru.
W obrębie wstecznego
czasu
przy silnym szumie
drzew
słychać nad grobami
muzykę zmarłych.

Poezja

Zdzisława Górską



Urodzona w Strzyżowie. Poetka, autorka licznych felietonów i esejów. Jej pasją także jest malarstwo. Wydała sześć tomików wierszy – *Wieczne źródło*, *Przesiewanie czasu*, *Po rajskim jabłku ziemi idę*, *Atlantycka huśtawka*, *Ojcu Św. Janowi Pawłowi w darze*, *Warto być*.

Laureatka konkursów ogólnopolskich i regionalnych. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, należy także do Polish American Poets Academy w Wellington N.J.

Smoleński las

*W hołdzie ofiarom Katynia - 1940
i ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem – 10.04.2010.*

Smoleński las, jak Katyń
na wieki w nas zostanie
Korzeniem bólu,
gałęzią krzyku
i śmierci pojednaniem

Niech szumią brzozy oniemiałe
resztką gałęzi modły wznoszą
I może z nami tam uproszą
by powiedziano prawdę całą

W Katyniu mgła
W Smoleńsku szloch
i ciała nieruchome
To miał być hołd,
szlachetny hołd
Rodakom rozstrzelanym

Tak musi być
że tylko płacz
i oczy polskie nie otarte
Za lata cierpień tylko śmierć?
To pytam: Co jest życia warte?

Tam gęsta mgła smoleński las
otula żalu kirem
Zginęli Tamci, zginęli Ci
przeciści złowrogą chwilą

Oniemiał świat, zdumiał się świat
Słyszając o polskim losie
ukrzyżowanym, wyszydzonym
jak ten krzyż na Golgocie...

Panie Prezydencie...
Panie i Panowie...
Kto Was zastąpi...

13.04.2010